

ANTTI TUOMAINEN

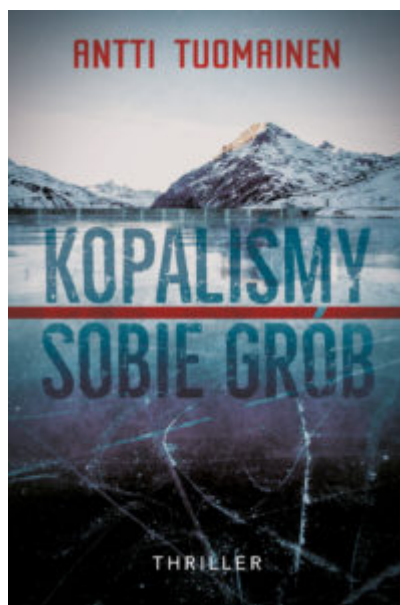
KOPALIŠMY

SOBIE GROB

THRILLER

Zgubne skutki chodzenia na skróty

nimfa bagienna



Bardzo trudno jest pisać o książkach średnich. Gdy trafi się do recenzowania pozycja wybitna, można do woli rozpląwać się w zachwytach, które niemalże same przychodzą do głowy. Gdy trafi się gniot, można się nad autorem i jego dziełem poznęcać ku uciesze gawiedzi i własnej. Książkę przeciętną najchętniej skwitowałoby się jakimś jednym ogólnym zdaniem, a przy drugim i trzecim trzeba już nieco wysilić szare komórki.

„Kopaliśmy sobie grób” Antiego Tuomainena to właśnie taka książka: za bardzo nie ma się do czego przyczepić, wszystko jest jak najbardziej OK, ale brakuje tego „czegoś”, co zmienia powieść przyzwoitą w powieść fascynującą. Pozycja ma swoje plusy i minusy, tyle tylko, że bilans wychodzi na zero.

Antti Tuomainen niewątpliwie umie pisać. Sprawnie włada piórem. To samo należy przyznać tłumaczce. Do warstwy stylistycznej trudno się przyczepić. Język jest bogaty, przyjemnie zróżnicowany, dopasowany do sytuacji i postaci wypowiadającej dane słowa. Osobiście nie przepadam za manierą jednozdaniowych akapitów, ale, po pierwsze, to moja bardzo subiektywna preferencja, po drugie, Tuomainen nie nadużywa tej metody. Wręcz przeciwnie – stosuje ją z umiarem i tylko tam, gdzie rzeczywiście jest uzasadniona.

O ile język bohaterów jest świeży i zachęcający do lektury, o tyle postawy postaci są, mówiąc delikatnie, mało odkrywczym. Co my tu mamy? Jest przede wszystkim Bohater Oddany Sprawie. Rycerz na białym koniu. No dobrze, nie ma konia, tylko średniej klasy samochód, a zamiast lancy dzierży w dłoni laptop i notatnik. Nic nie może być dla niego ważniejsze niż walka o Sprawę. Oczywiście chodzi o Sprawę przez duże „S”. Czymże wobec służenia Sprawie są drobiazgi życia codziennego? Przecież może się nimi zająć inna, równie dobrze znaną nam postać – Żona, Która Go Nie Rozumie. Gdzieś w tle pojawia się od czasu do czasu Sceptyczny, Acz Poblążliwy Szef. Wiecie, taki z nieodmienną gadką „masz czas do poniedziałku”. Taka powieść Lego. Z klocków Lego można zbudować cuda, ale zawsze będą one nieco kanciaste i jednak nieco wtórne.

Podobną lego-refleksję nasuwa tematyka książki. Autor zabiera nas na wycieczkę na śnieżną północ Finlandii, gdzie w kopalni niklu dzieją się podejrzane rzeczy. W wyniku dziennikarskiego śledztwa co i rusz wychodzą na światło dzienne nowe, nieprzyjemne okoliczności. Trup ściele się gęsto. Niebezpieczeństwo wisi zarówno nad naszym bohaterem, jak i jego rodziną. Akcja jest wartka, pełna

zwrotów, wolna od zbędnych dłużyń i dygresji. Jednak bardziej wyrobiony czytelnik dość szybko poczuje niedosyt. Rozwój wypadków jest dość przewidywalny, a rozwiązanie... No cóż, być może jestem cyniczna, ale raczej mnie nie zaskoczyło. Bo czy jest jeszcze w dzisiejszych czasach ktoś, kto nie wie, że kopalnie niszczą przyrodę i zatrują środowisko? Że ich właściciele stawiają zysk ponad dobro ogółu? Że dla polityków liczą się przede wszystkim wyniki najbliższych sondaży, a nie długoterminowe efekty podejmowanych działań? Że ekolodzy ekstremiści to nie naiwni miłośnicy puchatych króliczków kopiący przejścia podziemne dla żab, tylko kuci na cztery nogi cwaniacy?

Aczkolwiek z drugiej strony czy to, że przywykliśmy do wielu niegodziwości, to powód, by o nich nie mówić? W sumie to przykre, że powieść poruszająca żywotne problemy zamiast oburzenia wywołuje co najwyżej lekkie znudzenie, a chwilami zniecierpliwienie. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że wśród odbiorców książki Tuomainena trafią się mniej zblazowani odbiorcy.

Oj, byłabym zapomniała! Jest w powieści jeszcze drugi wątek - historia Emila, płatnego mordercy. Tym wątkiem autor podpadł mi najbardziej. Sam pomysł, choć może niezbyt odkrywczy, miał naprawdę duży potencjał. Emil, po latach „pracy” w tym niezbyt chwalebny fach, postanawia wrócić do ojczyzny, uporządkować swoje sprawy osobiste i zacząć spokojne, zwyczajne życie. Czy to w ogóle możliwe? Jak przyjmą go najbliżsi? Jak on sam odnajdzie się w nowej rzeczywistości? To temat na samodzielną, poważną powieść. Tymczasem w „Kopaliśmy sobie grób” zredukowany został do rozbudowanego, lecz mimo wszystko pobocznego wątku. A zamiast poważnej, głębokiej analizy dostajemy banał. To źli ludzie i okoliczności zrobili z Emila mordercę. On jest niewinny. Gdyby świat bardziej go kochał, byłby przyzwoitym obywatelem - księgowym albo hodowcą świnek morskich. (No dobrze, świnki morskie to już mój wymysł - Tuomainen nie ma ze świnkami nic wspólnego). Nie kupuję tego. Co gorsza, wyczuwam kolejny schemat i uproszczenie. Doprawdy żal zmarnowanego potencjału postaci.

Autor, bez wątplenia dobry literat - być może nie geniusz, ale bardzo przyzwoity rzemieślnik - miał wszystko, by napisać rzecz dobrą: sprawny język, aktualny problem i przyzwoita fabułę. Z jakiegoś powodu postanowił pójść na skróty. Opowiadając historię, prześliznął się po powierzchni. Szybko i sprawnie, ale bez wdzięku. W rezultacie powstała powieść, którą można bez przykrości przeczytać, ale równie dobrze można sobie odpuścić - życie nie stanie się przez to wiele uboższe.

Agnieszka Chodkowska-Gyurics

Tytuł: „Kopaliśmy sobie grób”

Autor: Antti Tuomainen

Tłumacz: Edyta Jurkiewicz-Rohrbacher

Wydawca: Albatros 2017

Stron: 318

Cena: 32,90zł